

rodzina

NR 8
(1835)
2016

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • SIERPIEŃ • CENA 2 ZŁ



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

– mal. Matteo di Giovanni (1474 r.),
National Gallery, Londyn

Artysta przedstawił na swym obrazie moment, kiedy Najświętsza Maryja Panna po swej śmierci dostępuje wniebowzięcia. Pismo Święte nie podaje tego wydarzenia, ale chrześcijanie wierzą w nie od najdawniejszych czasów. Widzimy zastęp aniołów unoszących Matkę Bożą w złociste Niebiosy. Maryja wraz z aniołami tworzy centrum kompozycji, na której szczycie widzimy Chrystusa wychylającego się ku Matce na powitanie. Po obu stronach, u góry, malarz przedstawił dwie grupy świętych i proroków, którzy już przebywają w niebie. Na dole obrazu widzimy postać równoważącą kompozycję. Jest to św. Tomasz stojący przy pustym grobie, na tle krajobrazu ziemskiego. Jak głosi opowieść apokryficzna, kiedy Maryja powstała z grobu, obecni byli przy Niej wszyscy Apostołowie, oprócz Tomasza, który nie chciał później uwierzyć w ich relację (już raz mu się to zdarzyło). Gdy więc Najświętsza Panna była już poza zasięgiem wzroku, z Jej szaty zsunęła się przepaska, która spadła na ziemię, wprost do rąk „niewiernego Tomasza”, jako dowód, że Matka Boża wszystko wie i pamięta o nim nawet w Niebie.

Powstanie Warszawskie 1944

Polacy niezależnie od poziomu wykształcenia są przekonani, że nie ma istotniejszego powstania w naszych narodowych dziejach niż to, które wybuchło w okupowanej przez Niemców Warszawie 1 sierpnia 1944 r. – Powstanie Warszawskie było największym w dziejach świata buntem o wolność. Jego znaczenie najdobitniej określają sami Niemcy, którzy twierdzą, że można je porównać jedynie z walką pod Stalingradem – mówi prof. Witold Kieżun, podporucznik Armii Krajowej, uczestnik powstania. Profesor podkreśla, że bardzo słabo wyposażona ok. 40-tys. armia podziemna przez 63 dni walczyła z 50-tys. armią bardzo dobrze uzbrojonych żołnierzy niemieckich.

Gen. Zbigniew Ścibor Rylski, ps. „Motyl”, prezes Związku Powstańców Warszawskich pytany o sens powstania, tego zrywu, który kosztował życie blisko 200 tys. mieszkańców stolicy, wygnanie kilkuset tysięcy i zniszczenie miasta, odpowiada: „Przez pięć lat okupacji byliśmy przez Niemców gnębieni, zatrzymywani w łapankach, rozstrzeliwani. Wszyscy w wieku poborowym chcieli się za to zemścić”. I mimo, że cena zemsty okazała się bardzo wysoka, dodaje, że było warto: „Dla nas, żołnierzy Armii Krajowej, najważniejszą rzeczą była

walka o niepodległość ojczyzny, niezależnie od tego, jak tragiczne przyniesie skutki. Walczyliśmy o wolną Polskę tak samo jak w 1939 r. W czasie powstania byliśmy w wolnej Warszawie. Pamiętajmy, że ten zryw był skutkiem dążeń niepodległościowych. Nasi dowódcy nie spodziewali się, że nikt z zewnątrz nam nie pomoże. (...) Jest zrozumiałe, że są dziś przeciwnicy powstania i potępiają rozkaz jego rozpoczęcia. Ale my żołnierze AK, nie mieliśmy wątpliwości, że jest on słuszny. Tak zostaliśmy wychowani w II Rzeczypospolitej. Wpojono nam, że nie ma nic droższego, cenniejszego niż niepodległość ojczyzny”. I podkreśla: „Nasze pokolenie musiało być silne jak dąb; zwyciężyliśmy dzięki wytrwałości i miłości do ojczyzny”.

Posłużmy się wspomnieniami Jana Nowaka-Jeziorańskiego: leci do Warszawy powiedzieć dowódcom Armii Krajowej, że powstanie nie ma sensu. Pomocy nie będzie. I gdy w końcu dociera do stolicy, to jakby wbrew sobie przeżywa przemianę. Zaczyna rozumieć, że powstanie nie może nie wybuchnąć. Akces Polaków do Armii Krajowej ma wymiar moralnego sprzeciwu przeciwko totalitarnemu złu. Bo ta

okupacja jest przerażająca, dowodzą tego chociażby plakaty z nazwiskami rozstrzelanych rozklejone na ulicach Warszawy. Zatem nawet wbrew wiedzy, że Zachód nie pomoże, Jan Nowak-Jeziorański nabiera przekonania, że powstanie musi wybuchnąć.

Poeta Jarosław Marek Rymkiewicz pisze: „[...] Trzeba było dać sobie radę z niemieckim



Ewakuacja ludności cywilnej do obozu przejściowego w Pruszkowie

mordowaniem, z jego nonsensem – powiedziec Niemcom, że ich szaleństwo napotkało na coś, z czym (przez wieki całe – chcąc mieszkać obok nas) będą musieli się liczyć. Na ich szaleństwo mordowania Polaków musieli odpowiedzieć swoim szaleństwem – jeśli chcieli istnieć na kuli ziemskiej” („Kinderszenen”, 2008).

W przypadku oceny Powstania Warszawskiego w istocie mówimy nie o wydarzeniu militarnym, tylko o manifestacji Polskiego Państwa Podziemnego, własnego państwa, które przez 63 dni legalnie, realnie i oficjalnie funkcjonowało. W czasie powstania

cd. na str. 11

*Dziś idę walczyć – Mamo!
Może nie wrócę więcej,
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak, tyle, tyle tysięcy*

*Poległo polskich żołnierzy
Za Wolność naszą i sprawę,
Ja w Polskę, Mamo,
tak strasznie wierzę
I w świętość naszej sprawy*

*Dziś idę walczyć – Mamo kochana,
Nie płacz, nie trzeba, ciesz się, jak ja,
Serce mam w piersi rozkołatane,
Serce mi dziś tak cudnie gra.*

*To jest tak strasznie dobrze mieć
Stena w rękę
I śmiać się śmierci prosto w twarz,
A potem zmierzyć – i prac – bez lęku
Za kraj! Za honor nasz!*

Dziś idę walczyć – Mamo!

*(Dziś idę walczyć – Mamo!,
Józef Andrzej Szczepański
„Ziutek” (1922 – 1944),
Warszawa, przed 31 lipca 1944 r.)*

Przemienienie Pańskie

Święto Przemienienia Pańskiego Kościół katolicki obchodzi 6 sierpnia. Zostało ono ustanowione na pamiątkę cudownej przemiany Chrystusa wobec wybranych uczniów, do której według tradycji, doszło na górze Tabor. Wtedy miało miejsce wydarzenie, w którym Jezus objawił swoje bóstwo. „Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło” (Mt 17, 1-2).

Zdarzenie to należy uznać za bardzo ważne, ponieważ jego opis znajdujemy u czterech Ewangelistów, św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Przemienienie pozwoliło Apostołom zrozumieć, jak mizerne i niepełne są ich wyobrażenia o Bogu. Chrystus przemienił się na oczach Apostołów, aby w dniach próby ich wiara w Niego nie zachwiała się. Wyprzedziło ono fakty, które miały nastąpić w niedalekiej przyszłości. Syn Boży pragnął przygotować swoich uczniów na swoją mękę, dodając im odwagi na godzinę krzyża, która się zbliżała, a która dla wielu stała się przyczyną zwątpienia. Jezus wiedział, że po Jego zmartwychwstaniu ta cudowna scena da Jego uczniom pewność i odwagę, by bez cienia wątpliwości, jako naoczni świadkowie mogli głosić wobec świata prawdę, że On jest Panem i Mesjaszem, że jest Synem Bożym. Dzięki temu, pełen lęku i trwogi Piotr mógł świadczyć z pełnym przekonaniem o Bóstwie Chrystusa: „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale nauczaliśmy jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos doszedł Go od wspianego Majestatu: „Oto jest Syn mój umiłowany, w którym mam upodobanie”. I słyszeliśmy, jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej” (2 P 1, 16-18).

Przemienienie Jezusa na górze Tabor pokazuje, jak trudna i długa droga wiedzie do tego, aby stać się uczniem. Łatwo jest przyjąć Jezusa triumfującego, potężnego. Umysł buntuje się, gdy jawi się On jako pokorny, bezradny, skazany na ludzką nienawiść i kiedy każe siebie w tym naśladować. Ludzka logika podpowiada inaczej. Przemienienie Jezusa na górze Tabor o tyle można traktować w kategoriach moralnych jako wezwanie do własnej, wewnętrznej przemiany, o ile nie stracimy z horyzontu

cd. na str. 4



„Chrystus błogosławiący” Rafaela – cud renesansu

Wystawa ta jest na pewno jednym z najciekawszych wydarzeń kulturalnych w stolicy w 2016 r. Już przy samym wejściu wita nas „Chrystus błogosławiący” – obraz Rafaela z ok. 1505 – 1506 r. Jest on tak znakomicie namalowany, że po prostu nie można od niego oderwać wzroku.

W Warszawskim Muzeum Narodowym zgromadzono blisko 50 wysokiej klasy obrazów mistrzów północnowłoskiego renesansu pochodzących (wypożyczonych) z muzeów i kolekcji prywatnych w Brescii i Bergamo. Jest też obraz z Zamku Sforzów w Mediolanie (jak pamiętamy, królowa Bona pochodziła z rodu Sforzów) i kilkanaście dzieł ze zbiorów polskich. Jak sygnalizuje już sama nazwa wystawy: „Brescia. Renesans na północy Włoch”, możemy obejrzeć fascynujące obrazy Tycjana, Tintorettego, Moroniego, Lotta i wielu innych włoskich mistrzów. Jest to malarstwo „poetyckie” i zarazem bardzo nowoczesne, wierne oddające rzeczywistość – trafiające do współczesnych odbiorców.

Wystawa czynna będzie do 28 sierpnia 2016 r.

Uroczystość Pierwszej Komunii Świętej

Parafia polskokatolicka pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie, w której od 43 lat pracuje ks. infułat Stanisław Bosy, proboszcz parafii i pełniący urząd administratora diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, w dniu 8 maja br. przeżywała uroczystość Pierwszej Komunii Świętej dzieci z parafialnego punktu katechetycznego prowadzonego przy parafii.

(Ks. S.B.)



*Dzieciom, Rodzicom i Parafianom
życzymy Bożego błogosławieństwa
i radości na każdy dzień życia*



Przemienienie Pańskie

cd. ze str. 3

jej właściwego kierunku, tzn. gotowości do utraty życia, brania na barki krzyża i podążania za Chrystusem. Światło, głos z nieba, opisywane przez ewangelistów, owszem, pieczętują słowa, są umocnieniem, ale nigdy nie mogą być celem samym w sobie. One jedynie „podprowadzają” do prawdy o Bogu i człowieku. A ta najpewniej objawiła się na krzyżu. Dlatego następnym szczytem, na który udał się Jezus z uczniami, jest Golgota.

Uroczystość Przemienienia Pańskiego na Wschodzie spotykamy już w VI wieku. Była ona największym świętem w ciągu lata. Na Zachodzie jako święto obowiązujące dla całego Kościoła wprowadził papież Kalikst III z podziękowaniem Panu Bogu za odniesione przez chrześcijan zwycięstwo nad armią turecką w bitwie pod Belgradem w dniu 6 sierpnia 1456 r. Lokalnie obchodzono to święto na Zachodzie już w VII wieku. W Polsce święto znane jest od XI wieku.

Obrzędy sprawowania Eucharystii

W Kościele starokatolickim odprawia się Eucharystię w formie zachodnio-katolickiej, szczególnie w starej rzymskiej liturgii mszalnej. Liturgia ta została zachowana w swojej zasadniczej strukturze, ale (...) podkreślone zostały (w liturgii szwajcarskiej uczyniono to w szczególnie wyraźny sposób) jednorazowość i samowystarczalność krzyżowej ofiary Chrystusa. Dzięki powszechnemu wprowadzeniu języków ojczystych została stworzona możliwość odprawiania liturgii mszalnej w całości jako nabożeństwa całej społeczności. Komunia następuje zasadniczo pod dwiema postaciami (chleba i wina). Przewidywane w liturgii udzielania sobie Komunii św. przez kapłana zostało utrzymane i jest powszechnie praktykowane, jako że właściwym szafarzem darów eucharystycznych jest sam Chrystus.

Po tym, co powiedziano o istocie i działaniu Eucharystii, musi być jasne, że spełnia się ona jako sakrament nie wtedy, gdy przyjmuje ją tylko sam kapłan, lecz wtedy, gdy przyjmuje ją możliwie regularnie cała uczestnicząca w obrzędzie społeczność. Właściwy, sprawczy (efektywny) moment sakramentu leży w przyjmowaniu Komunii. Dlatego – w zasadzie – Stół Pański powinien być nakryty dla społeczności przy każdym sprawowaniu Eucharystii. Tę zasadę podkreślał już z naciskiem biskup E. Herzog. Nie znaczy to jednak wcale, że można sprawować Eucharystię tylko wtedy, gdy obecnych jest przynajmniej kilka osób przyjmujących Komunię św. (jak to jest nakazane w Kościele anglikańskim), tak jakby Eucharystia bez Komunii społeczności była niepełna jako sakrament. Ofiarnicza obecność Chrystusa nie jest tożsama z przyjęciem Eucharystii. Przeciwnie, w niej społeczność używa udział również przez pobożne współsprawowanie eucharystycznych ceremonii, które – jako wieszczące przedstawienie i uobecnienie dziejów Chrystusa – umacniają i pogłębiają wiarę w te dzieje. Co więcej, to ofiarnicza śmierć Chrystusa w swej wiecznej wartości, „tajemnica zbawienia Jego śmierci ofiarniczej” jest tym, co staje się obecne w Eucharystii. To zaś wierni powinni i mogą – nawet gdy nie przyjmują Komunii świętej – osobistą i liturgiczną modlitwą ofiarować za siebie i innych, za żywych i umarłych, wspominając ich, błagając w modlitwach komunijnych Mszy świętej. Dlatego także Kościół starokatolicki zachował zwyczaj modlenia się za swych członków i za dusze zmarłych w specjalnych Mszach błagalnych; nie w tym jednak sensie, że ofiara Mszy świętej jest za nich „ofiarowana” lub im „zastosowana”, ale chyba w takim, że ze świadomością o ofiarniczej obecności Chry-



Wnętrze kościoła starokatolickiego pw. św. Elżbiety w Marburgu, gdzie znajduje się grób św. Elżbiety z Turynii

stusa prosi się w modlitwach orędowniczych liturgii o obfitsze zesłanie na nich łaski Bożej.

Kościół starokatolicki zachował również praktykę przechowywania w tabernakulum na ołtarzu Hostii, czyli konsekrowanych darów eucharystycznych dla udzielania ich w razie potrzeby chorym i niedołączonym, ale jednak bez czynienia ich przedmiotem specjalnej czci. Unika on zwłaszcza powstałego dopiero w średniowieczu wystawiania Najświętszego Sakramentu (w procesjach itp.), jak też odprawiania Mszy świętej przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Przez takie bowiem praktyki ulega zaciemnieniu właściwa tajemnica Eucharystii jako obrzędu o charakterze uczyty.

(Urs Kury: *Kościół starokatolicki. Historia, Nauka, Dążenia*, ChAT, Warszawa 1996, s. 214 – 216)

Cud obfitości

(opowiadanie)

Tłumy nie rozchodziły się do domów. Krzyki i jęki uci-
chły, przeszły w szepty i szmery, a i te wkrótce umilkły.
Ludzie od rana słuchali Jego przemówień i nauk i błą-
gali o łaskę cudów. Teraz, syci Jego słów i cudownych
uzdrowień, poczuli dojmujący głód chleba, więc powin-
ni byli udać się do swoich domów, a ci, którzy miesz-
kali w odleglejszych osiedlach – do najbliższej wsi,
gdzie mogliby zakupić trochę ryb, miodu, czosnku
i placków z suszonych fig i posilić się po całodziennym
poście. A jednak mimo głodu nie ruszali się z miejsca
w przewidywaniu czegoś, co musi jeszcze nastąpić.
(...)

Apostołowie podeszli do Rabbiego. Jeden z nich
przemówił do Niego, a reszta potakiwała głowami
na dowód zgody na to, co powie:

– Ponieważ okolica jest pustynna, a godzina już
późna, rozpuść lud, Rabbi, aby udał się do okolicznych
osiedli i kupił sobie żywność, i posilił się.

Jezus odpowiadając im rzekł:

– Nie trzeba, aby lud się rozchodził, wy dajcie mu
jeść.

Po czym zwrócił się do Filipa, pytając:

– Gdzie moglibyśmy zakupić chleba, aby synowie
Izraela mogli się posilić?

Każdy z apostołów spełniał wyznaczone mu obo-
wiązki, a Filipowi przypadły w udziale starania o poży-
wienie dla całego grona; na pewno wywiązywał się
świetnie z powierzonych mu powinności, a świadczy
o tym udzielona przez niego rzeczowa odpowiedź.
Uzmysłowił sobie, że nawet za dwieście denarów apo-
stołowie nie nakarmią jęczmiennymi plackami całej
rzeszy. Zresztą jest wątpliwe, czy tę sumę posiadał
dobrem apostołów, a jeżeli nawet posiadał, niemożli-
wością byłoby zakupić tak wiele chlebów o późnej,
wieczornej porze w odległej Bethsaidzie Julii, nie mó-
wiąc już o trudnościach, związanych z dostarczeniem
na step zakupionego pieczywa. (...)

Filip rzekł:

– Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba,
choćby każdy tylko odrobinę otrzymał. Skąd kupimy tyl-
ko chleba, aby mieli co jeść?

Jezus, usłyszawszy przezorną odpowiedź Filipa,
zwrócił się do uczniów:

– Idźcie i zobaczą, ile chlebów mają synowie Izraela.

Apostołowie rozbiegli się, wmieszali się w tłum i szu-
kali gorączkowo ludzi posiadających chleb i jakiegol-
wiek inne pożywienie. Gdy zziębni i zmęczeni powró-
cili do Jezusa, Andraj rozłożywszy ręce, rzekł:

– Jest tutaj chłopiec, który ma pięć chlebów jęcz-
miennych i dwie ryby, ale cóż to jest dla tak wielu?



Fragmenty witraży znajdujących się w starokatolickim kościele w Egmond ann Zee (Holandia) obrazują sceny z Pisma św. Od lewej: „Cudowny połów ryb”, „Jezus chodzi po jeziorze”, „Szalejąca burza na jeziorze”

– Przynieście mi je tutaj, a potem porozsadzajcie
na ziemi, na zielonej trawie, wszystek lud, większymi
i mniejszymi gromadami.

Tak powiedział, ponieważ synowie Izraela w dniu
święta Pesach uctowali w rodzinnych wspólnotach;
dlatego kazał porozsadzać zebranych na stepie ludzi
w większe i mniejsze gromady, gdyż chciał uczynić
z ich drobnych wspólnot jedną wielką, rodzinną wspól-
notę, uczującą przy stole, którym była zielona ziemia,
dobro wszystkich dzieci człowieczych. Jeden z apo-
stołów wziął od siedzącego opodal chłopca pięć chle-
bów i dwie suszone ryby i podał je Mężowi. Rabbi po-
wiódł wzrokiem po stepie, który teraz, pokryty groma-
dami siedzących na ziemi ludzi, podobny był do sta-
rannie uprawianego ogrodu, poprzecinanego grzędami
kwiatów. Zwrócony twarzą ku Jerozolimie – stał
na tle zachodzącego słońca i smukłym zarysem swej
postaci ostro odcinał się od czerwieniejącego nieba
i błyszczącej rubinowym blaskiem powierzchni je-
ziora – w lewej dłoni trzymał pięć płaskich chlebów,
w prawej dwie ryby, i wyciągnął przed siebie ręce,
które jak dwie szale wagi trwały nieruchome i równo-
ważne. (...)

Wstępował w święte dary Boże, leżące na Jego wy-
ciągniętych dłoniach, i wstąpiwszy w nie, i wypełniw-
szy je sobą, i będąc nimi, począł siebie rozdzielać
na części, a rozdzielając pomnażać, i im więcej się
dzielił, tym więcej Go przybywało, a im więcej Go przy-
bywało, tym więcej siebie dzielił, dzielił na coraz drob-
niejsze części, a chociaż były bardzo drobne, był
w nich cały, ale tej całości wciąż Mu było za mało, więc
ją coraz bardziej sobą nasycił i wypełniał, i znów dzie-
lił, i dzielił, i dzielił, i dzieląc pomnażał, pomnażał, po-
mnażał, a było to dzielenie w nieskończoność i przy-
bieranie w nieskończoność w coraz większych ilo-

ściach, które nigdy nie były ilością – Elohim nie może być ilością – ale nieogarnioną i nieoznaczoną liczbą, pomnażającą siebie samą po całą wieczność (...).

Jezus, wciąż trzymając chleb i suszone ryby na dłońiach, wznosił lewą nieco w górę – pięć płaskich chlebów spoczywało bezpiecznie w lewej dłoni Rabbiego i czekało na Jego wielbiące słowa – i według praw przysługujących ojcu rodziny odmówił błogosławieństwo nad chlebem, jakby to był chleb codzienny, powszedni, zwyczajny, przeznaczony do nasycenia głodnego ciała. Andraj, który stał najbliżej Jezusa, wziął chleb i ryby z Jego rąk, a Rabbi połamał chleb i podzielił ryby, i pierwszy jadł chleb, po czym połamane chleby i podzielone ryby wręczył dwunastu apostołom i kazał rozdać je rzeszom.

Apostołowie szli od męża do męża, od kobiety do kobiety, od dziecka do dziecka i dzielili między nimi chleb i ryby, a dzieląc, byli głęboko przekonani – na równi z całą rzeszą – wbrew ziemskiej logice i rzeczywistości, że dzielą wciąż pięć chlebów i dwie ryby, bo nie mieli świadomości świętego rozmnożenia darów Elohim. Z każdym wyciągnięciem ich ręki chleb i ryby, mimo że były dzielone i rozdawane, wciąż trwały w tej samej ilości, hojnie i niewidzialnie niewyczerpane, hojnie i niewidzialnie przybierające, niewyczerpane i przybierające, a oni dzielili, dzielili i dzielili, i szli od męża do męża, od kobiety do kobiety, od dziecka do dziecka i rozdawali chleb i ryby, nie wiedząc, co rozdają, a głodni mężowie i córki Izraela spożywali chleb i suszone ryby, nie widząc, co spożywają.

Zapadła noc. Księżyc wytoczył się spoza gór Golan. Apostołowie na polecenie Jezusa z przesadną dokładnością i zgodnie ze zwyczajem uprzętnęli pozostałe ułamki chleba – a było tego dwanaście podróźnych koszyków – i wtedy stało się, że obficie nakarmieni ludzie, ujrawszy owe, w tak wielkiej ilości nie dojedzone resztki, jakby pod działaniem nagle obudzonej świadomości, zrozumieli cudowność zjawiska, dokonanego w ich obecności i przy ich biernym współdziałaniu. Ich sytość i resztki chleba, na które patrzyli teraz w osłupieniu, były dowodem, że to, co przeżyli, nie było snem. Przejęci bezgraniczną trwogą – w tej chwili również apostołowie zrozumieli cudowną nadzwyczajność zdarzenia – głośnym śpiewem, jak to zwykle czynili, ilekroć ich wewnętrzne wzruszenie dochodziło do szczytu, dali upust swojemu zachwytowi. Był to psalmiczny podniosły śpiew księżycowo-słoneczny, łączący w nierozzerwalny łańcuch, w jedną całość, wszystkich pokrzywdzonych i ubogich pod berłem królewskiego dziedzictwa, przekazanego przez Króla swojemu królewskiemu Synowi w obecności słońca i księżycy, nienagannie wschodzących i zachodzących świadków dnia i nocy.

Pesach – Pascha.

Golan – hebrajska nazwa gór Gaulanitis

(fragmenty książki *Jezus z Nazaretu*, Roman Brandstaetter, tom II – IV, s. 24 – 27, Warszawa 1979).

Nauka Jezusa Chrystusa

Jezus Chrystus był dla ówczesnego społeczeństwa żydowskiego nauczycielem religii i moralności. Nazywali Go „Rabbim” (Mistrzem) nie tylko Jego bezpośredni uczniowie, lecz także obcy. Tytuł ten, wprawdzie nieoficjalnie, oznaczał publiczne uznanie kogoś za nauczyciela. Taka była pierwsza funkcja Jezusa w społeczeństwie. W tym charakterze skupił On wokół siebie uczniów. Czego więc Jezus uczył?

Jezus Chrystus, podobnie jak inni rabini owego czasu, przyjmował Stary Testament jako Boże Objawienie. Wykładał naukę tej księgi: Bóg jest jeden; Jest On „*Panem nieba i ziemi*” (Mt 11, 25); Jest w najwyższym stopniu dobry, „*Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*” (Mk 10, 18b); i w najwyższym stopniu potężny, „*bo u Boga wszystko jest możliwe*” (Mk 10, 27b). Ponieważ jest zarazem dobry i potężny, należy Mu ufać. Ponieważ jest królem i Panem, trzeba Mu być posłusznym. Podobnie w problematyce etycznej Jezus mógł zaczynać od dziedziny wspólnej. Mógł podjąć wszystko, co było najlepszego w Starym Testamencie i w naukach współczesnych rabinów.

Pomimo to nauczanie Jezusa zmierza w kierunku, który je wyraźnie odróżnia od judaizmu, ujmuje ono życie pod innym kątem. Najlepiej to dostrzeżemy, jeśli zaczniemy od przypowieści, które są najbardziej znamiennej częścią zapisanej nauki Jezusa. Czytając przypowieści, musimy zauważyć, że znaczny ich procent ma pewien wspólny temat, który moglibyśmy określić jako szczyt pewnego procesu, prowadzącego do sytuacji krytycznej, w której staje się potrzebne działanie zdecydowane.

Czym była owa sytuacja krytyczna, o której mówił Jezus? Ewangelie nie zostawiają nam wątpliwości w tej sprawie. Jak żniwa są szczytowym punktem roku rolniczego, tak ów czas był szczytowym momentem, ku któremu zmierzały całe stulecia rozwoju. „*Czyż nie mówicie: «Jeszcze cztery miesiące, a nadejdą żniwa?» Oto powiadam wam: «Podnieście oczy i popatrzcie na pola, jak bieleją na żniwo. Żniwiarz otrzymuje już zapłatę i zbiera plon na życie wieczne, tak iż siewca cieszy się razem ze żniwiarzem»*” (J 4, 35-36). Jest to czas, w którym historia Izraela, z całą swą niewypełnioną obietnicą, osiąga wypełnienie. „*Potem zwrócił się do samych uczniów i rzekł: «Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli»*” (Łk 10, 23-24). Jeszcze dobitniej powiedział to św. Łukasz: „*Aż do Jana sięgało Prawo i Prorocy; odtąd głosi się Dobrą Nowinę o królestwie Bożym, i każdy gwałtem wdiera się do niego*” (Łk 16, 16). To znaczy, że wraz z działalnością Jana Chrzciciela został zamknięty stary ład, a zapoczątkowany został nowy porządek. Charakteryzuje ten nowy porządek „dobra nowina” o „Królestwie Bożym”.

(cdn.)

15 sierpnia – Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Przekonanie o tym, że Pan Jezus nie pozostawił ciała swojej Matki na ziemi, ale Je uwielbił, uczynił podobnym do swojego ciała w chwili zmartwychwstania i zabrał do Nieba, było powszechnie wyznawane w Kościele katolickim.

Różne bywają nazwy tej uroczystości: Śmierci, Wzięcia Maryi do Nieba, Przejścia, Zaśnięcia, Odpocznienia Maryi. Nie wszyscy Ojcowie Kościoła, zwłaszcza na wschodzie, byli przekonani o fizycznej śmierci Matki Najświętszej. Dlatego papież Pius XII w swojej konstytucji apostolskiej nie mówi nic o śmierci, a jedynie o chwalebny uwielbieniu ciała Maryi i Jego wniebowzięciu. Kościół nie rozstrzygnął zatem, czy Maryja umarła i potem została wzięta do Nieba z ciałem i duszą, czy też przeszła do chwały nie umierając, lecz „zasypiając”.

Matki Boskiej Zielnej

Święto Matki Boskiej Zielnej to ludowa polska nazwa uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Uroczystość jest obchodzona w Kościele od VII wieku. Według legendy śmierć Matki Bożej przypominała głęboki sen, a Jej dusza i ciało wolne od grzechu na skrzydłach aniołów zostały wzięte do Nieba. W dniu Matki Bożej Zielnej w kościołach święci się płody ziemi, zioła i kwiaty, dojrzałe zboża, owoce. Dawniej wierzono, że takie poświęcone bukiety mają szczególną moc: zapewniają bezpieczeństwo i pomyślność w gospodarstwie. O tym zwyczaju, obecnym w polskiej tradycji ludowej od zamierzchłych czasów, pisał Zygmunt Gloger: „Z obchodem tym kościelnym, (...) łączy się w kraju naszym starodawny zwyczaj święcenia ziół polnych, które dziewczęta wiejskie, nazbierawszy dnia poprzedniego, przynoszą do świątyni, aby je kapłan przed wielkim ołtarzem poświęcił”. W uroczystość 15 sierpnia, „dawniej obchodzoną jako dzień Matki Bożej Dożynkowej, bo zgodnie z rolniczym kalendarzem „na Wniebowzięcie pokończone żęćcie”, lud przynosząc wiązanki zbóż, owoców i roślin dziękował Matce Bożej Wniebowziętej za pomoc w ciężkiej pracy na roli, za opiekę nad ludźmi i ich plonami.

Święcenie ziół jako podziękowanie za zbiory, za to, co wyrosło na polu i łące, żeby na przyszły rok się darzyło, wyrażały wiarę ludu we

współzależność przyrody i życia człowieka, w ich nierozzerwalność, symbiozę. Święci się rośliny, bo każda o to prosi – *każdy kwiatek woła, weź mnie do kościoła*, obiecując w zamian swoją wdzięczność i pomoc. Święcenie bukietów łączyło się niekiedy z poświęceniem wieńców dożynkowych i w ten sposób koronowało zakończenie ciężkich prac polowych oraz pełnię lata. Święcenie ziół nawiązywało ponadto do mitycznej przeszłości – *bo tego dnia Matka Boska Zielna z Dzieciątkiem chodziła po polach i święciła je*.

Poświęcone wiązanki przechowywano za siostrzanem, na parapetach, za świętymi obrazami, obok wianków z Bożego Ciała nad drzwiami wejściowymi czy na ścianie frontowej, na strychu, w oborach koło okna, w sąsiedkach stodoły. Miejsca te uchodziły za szczególnie niebezpieczne, narażone na ataki „złych sił”, a wiązanki, tak jak wianki poświęcone w oktawę Bożego Ciała, miały posiadać właściwości odwracające zły wpływ wielu czynników. Poświęcone ziele zabezpieczało więc dom, mieszkańców i całe obejście przed nieszczęściami. Wiązanki wykorzystywano także w celach leczniczych, i to bez względu na to, jakie gatunki się w nich znajdowały – ważne było to, że zostały poświęcone w dniu Matki Boskiej Zielnej. Poświęcone wiązanki miały też swoje zastosowanie w obrzędach pogrzebowych – wkła-



Wniebowzięcie Matki Boskiej – płasko-rzeźba (Tarnobrzeg)

dano je zmarłym do trumny, ale tylko dorosłym, nie dzieciom. Poświęconego ziele nie wolno było wyrzucać – było ono przedmiotem świętym, z którym trzeba się szczególnie obchodzić. Stary lub zniszczony bukiet należało spalić – tak jak stare, czy zniszczone święte obrazy.

15 sierpnia był to dzień uroczysty i radosny i taki pozostał do dzisiaj. W wielu polskich wsiach po mszy odbywają się występy zespołów folklorystycznych i dożynkowe festyny. Szczególne obchody odbywają się w Kalwarii Zebrzydowskiej i na Jasnej Górze. Znany z uroczystych obchodów święta Matki Boskiej Zielnej jest również Puńsk, niedaleko granicy z Litwą. Ta malownicza niewielka miejscowość tworzy doskonałe tło dla obchodów, które mają silne tradycje ludowe. Mieszkańcy, ubrani w tradycyjne stroje, idąc do kościoła zbierają zioła, zboża i kwiaty. Przez wieś przejeżdża zabytkowy wóz, który wiezie orkiestrę. Na rynku zostają rozstawione stoiska, dzięki którym można skosztować miejscowych specjalistów.

*Jak złota wonna klamra
Spinająca lato
Ten dzień sierpniowy
– U nas tu w Polsce dany...
Ziołem sierpniowym gorejący
zapalonymi dziewannami
Pełen westchnienia, lzy
powstrzymanej
i wdzięczności
– Dzień cudu i mogił
Na rozstajach piaszczystych
krwawych
Przepasany kłosem i rozmarynem...
Niechże pokoleniami
Niesiony będzie w chwale*

*Bo jest jak klejnot wyróżniony
– Gdy z otwartego nieba wrzucony
był nam
Do szkatuły narodu onej
Co ma na wieku zawołanie:
– Bóg honor ojczyzna –
Niechże więc dalej polskimi drogami
I rozdrożami
Niesiony będzie taki
– Złoty i wonny
Zielny, kwiatowy
I kadzidlany...
Żywy i pomny*

(Na Dzień 15 sierpnia,
Leszek Długosz)



Wniebowzięcie Maryi, Allesandro Turchii, 1631 – 1635, Muzeum Prado, Madryt

Królowa Niebios

Na ziemi

Została Matka sama na ziemi, z boleścią swoją, ze łzami swymi; dwie tylko chwile radosne miała: gdy na świat przyszedł Syn Jej jedyny i gdy w dzień trzeci po Jego zgonie – Zmartwychwstałego znowu ujrzała. Przez lat czternaście przy świętym Janie mieszkała smutna, cicha i skromna Boskiego Syna Matka wybrana; ziemską pielgrzymkę kończyła swoją w modłach, w wspomnieniach, w dusznej tęsknocie, wpatrzona w Niebo, gdzie Syn Jej mieszka, wpatrzona w ziemię, co lzy Jej piła, a Jego krwawe ślady nosiła. Choć siedem mieczów tkwiło w Jej łonie, chociaż w cierniowej żyła koronie, choć Jej do krzyża Syna przybito, w sercu nie miała cierpkiej goryczy ani do świata, ani do ludzi; ich przyjaciółką, ich opiekunką, ich dobrodziejką była do zgonu. A choć krwawymi łzami płakała, lzy te na kwiaty ziemia zmieniała.

I zadumana odtąd boleśnie, szła już przez życie, tak jak Ją we śnie na cyprysowym malował stole Apostoł Łukasz.

Gdy się wypełnił czas Jej pielgrzymki, z Nieba anioły zleciały w posły i dla strudzonej żywotem duszy parę najłżejszych skrzydeł przyniosły...

W Janowym domu, bez bólu, jęku, na Apostołów zasnęła rękę; w Janowym domu wierna drużyna żegnała wspólnie Bogarodnicę, gdy zatęskniła do swego Syna i szła niebieską zasiąść stolicę.

Kiedy do grobu ciało złożono, z rozkoszy ziemskie zadrżało łono, lecz Niebo ziemi skarb jej wydarło i wzięły duchy z grobu umarłą i Maryi Panny usnięte ciało, jak jasne płomień w górę leciało, a ku lecącej Maryi Paniencie Syn Jej przebite wyciągnął ręce; złożył Ją lekko na niebios progu i oddał Ojcu swojemu – Bogu...

Z grobu Maryi woń z blaskiem bije, a zamiast ciała same lilije.

W Niebie

Z padółu ziemi Panna wniebowzięta po cichym, skromnym, ubogim żywocie, wśród wiekuiestej światłości przybywa; tu, na tym świecie, wśród maluczkich żyła, ubóstwo znosząc prostaczków; tam – w majestacie wspaniałym królowa.

Tu – miejsca dla Niej brakło w wiejskiej chacie, gdy Boże Dziecię miała na świat wydać; tam – dla Niej całe niebieskie przestworza, całe gwiazdziste bezbrzeżne rozłogi, całe dziedziny rajskie są otworem.

Tu – w kmiecej szopie, złożonej na sianku nie miała okryć czym Dzieciny swojej; tam – w gwiazd koronie po Syna prawicy świeci przepychem niebieskich skarbów, a niezliczone zastępy aniołów patrzą w Jej oczy, czekając skinienia.

Tu – na multankach prości pastuszkowie grali Jej Dziecku wieśniacze kolędy; tam – brzmia Serafów i Cherubów hymny.

Tutaj – musiała kryć się przed pogonią okrutnych Heroda siepaczy; tam – moce piekielne truchleją przed jednym błyskiem miecza archaniołów.

Tutaj – lzy smutku lała i żałości; tam Jej uśmiechem Niebo się promieni, a od Jej spojrzeń pogodnych i jasnych tęcze padają na niebios przestworza.

Tutaj – samotna szła i opuszczona po Syna swego zakrwawionych śladach; tam – Ją anioły prowadzą skrzydlate, śpiewając pieśni na Jej cześć pochwalne.

Błogosławionaś między niewiastami, boś była Matką Bożą tu, na ziemi, a jesteś w Bożym królestwie – Królową!...

(Legenda o Matce Bożej zaczerpnięta z książki M. Gawlewicza i Piotra Stachewicza; *Królowa Niebios*, wyd. II. Wydawnictwo Michalineum, Warszawa – Londyn 2006, s. 65 – 72)

Po upadku Powstania

12 października 1944 r. Heinrich Himmler instruiował obergruppenführera SS Paula Otto-Geibla: (...) *Z Warszawy nie powinien pozostać kamień na kamieniu. Wszystkie budynki mają być starte do fundamentów.* Zadanie Geibla było jasne – zburzyć to, co się jeszcze da. Zetrzeć w proch ocalałe po Powstaniu zabytki kultury, kamienice, budowle publiczne. Wyciąć parki, pozbawić pozostałe jeszcze mieszkania z tego, co wartościowe. Odzyskać metal z barier otaczających zieleńce, dzwonów kościelnych, klamek w ocalałych kamienicach, z szyn tramwajowych. Wyciągnąć ze studzienek i pociąć na kawałki kable telefoniczne. To, czego nie da się wywieźć, należało zniszczyć na miejscu. Czasu nie było wiele – Niemcy spodziewali się ofensywy radzieckiej. Wywozili i niszczyli do ostatniej chwili, do 16 stycznia 1945 r.

20 listopada 1944 r., blisko dwa miesiące po kapitulacji Powstania, na placu Piłsudskiego nadal wznosił się Pałac Saski, który został wysadzony 28 grudnia. I dopiero ładunki wybuchowe rozerwały stojący przed nim pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, monument należący do arcydzieł europejskiego klasycyzmu. A sąsiedni pałac Brühla? I on 20 listopada stał jeszcze, by wkrótce podzielić los sąsiadów.

Zabytki burzono z wielkim zapamiętaniem. Znamienny jest tu przykład Pałacu Na Wodzie w Łazienkach. W czasie Powstania park zajmowali Niemcy, a po zakończeniu walk postanowili wysadzić pałac w powietrze. Jesienią pozostałe tu jeszcze rzeźby, obrazy, przedmioty sztuki zdobniczej, nawet część mebli wywieźli do Rzeszy. Raport opisujący straty w Łazienkach



Ruiny ul. Szpitalnej sfotografowane zimą 1945 r.

*Przyśniła się dzieciom Polska,
Czekana od tyłu lat,
Za którą walczył nasz ojciec,
Za którą ginął dziad.*

*Przyśniła się dzieciom Polska
W purpurze żołnierskiej krwi,
Szła z pola bitym gościńcem,
Szła i pukwała do drzwi.*

*I poszli chłopcy w okopy,
Przypadli Polsce do nóg,
Będą walczyli za Sprawę
„Tak nam dopomóż Bóg”!*

*(Przyśniła się dzieciom Polska,
autor o pseud. Den 693.)*

podaje, że zniknęła niemal cała galeria obrazów (ponad 180 sztuk). W pokoju kąpielowym wydłubano kafle z Delft. W grudniu 1944 r. Niemcy oblali benzyzną posadzki. Ogień strawił wnętrza, pochłonął sztukaterie, plafony, obicia i boazerie. Po pożarze Niemcy zaczęli przygotowywać mury do wysadzenia – rękami jeńców wojennych wybitych zostało 1114 otworów za pomocą młotka i łomu. Niektóre otwory miały metr głębokości. Do prac przydzielony był architekt, miał wskazywać miejsca na otwory, tak by w chwili wybuchu cały budynek legł w gruzach. Na szczęście Niem-

cy nie zdążyli wysadzić pałacu przed 17 stycznia 1945 r.

Ale zniszczyli setki innych zabytków. Burzyli wszystko, bez różnicy. Zarówno zabytki jednoznacznie kojarzące się z polskością i stołecznym charakterem Warszawy, XVIII-, XIX- i XX-wieczne kamienice czynszowe, jak i rokokowe puzderka z czasów panowania królów saskich.

Z olbrzymim zapamiętaniem palono książki. Przy wjeździe na plac Zbawiciela historykowi Stanisławowi Herbstowi wyrwał się okrzyk zgrozy. Na rogu Mokotowskiej 17 palił się dom, w którym na III piętrze w mieszkaniu jego teścia Brunona Korotyńskiego znajdował się wspianiały, największy zbiór warszawianów. Paliło się płomieniem V piętro i dym już buchał z okien IV. Zatrzymałem wóz na Mokotowskiej i nie bacząc na sprzeciwy żandarma chwyciliśmy worki i biegiem rzuciliśmy się na III piętro – relacjonował Jan Zachwatowicz, uczestnik wypraw ratowania ocalałych w mieście dóbr kultury.

Tego samego dnia Zachwatowicz dotarł do gmachu wydziału architektury. Z przerażeniem stwierdził, że budynek, który stał w dniu, gdy architekt opuszczał Warszawę podczas

przymusowej ewakuacji, teraz miał już wypalone kolejne piętra wraz ze zbiorami książek. Na ścianach widniały rdzawe smugi płynu zapalającego. Za to w podziemiach, pełnych pokrzwawionych materaców pozostałych po szpitalu polowym, ocalały złożone tam zbiory rysunków pomiarowych i książek. Do godziny 16 udało się im wszystko załadować na samochód. W trakcie kontroli na ul. Wolskiej Niemcy jedynie zdziwili się ładunkiem niemającym ich zdaniem żadnej wartości. A jednak rysunki okazały się bezcenne – to one po wojnie posłużyły do odtworzenia wielu zabytków.

Palenie zbiorów bibliotecznych i archiwaliów zaczęło się jeszcze przed upadkiem Powstania. Bezcenne zbiory złożone przez warszawskich bibliotekarzy przed wybuchem walk w piwnicach Biblioteki Krasieńskich na Okólniku Niemcy zaczęli podpalać już w pierwszych dniach września 1944 r. Na ul. Okólnik spłonęły zbiory XVIII-wiecznej Biblioteki Załuskich, zbiory króla Stanisława Augusta, liczne archiwalia, cymelia ze wszystkich bibliotek Warszawy, rękopisy i rysunki, ryciny, nuty, mapy i 2245 inkunabułów, czyli książek wydrukowanych przed 1501 r. (na podst. *GW Ale historia* z 28.07.14 r.)



Zniszczony Plac Krasieńskich – to m.in. stąd ewakuowali się powstańcy



Sierpień 1944 r.

Powstanie Warszawskie 1944

cd. ze str. 2

działy administracja, sądy, wychodziły gazety.

O ile dawniej powstanie było rozpoznawane przez młodzież lepiej lub gorzej, a raczej gorzej niż powstanie listopadowe i styczniowe, o tyle dzisiaj, konkretnie w ciągu ostatnich 10, 15 lat, zaszła pod tym względem diametralna zmiana. Dzisiaj powstanie jest przez młodzież apoteozowane. Rozpoznawane jest niemal przez wszystkich. Skąd ta zmiana? **Młodzież potrzebuje wartości i wzorców, a przy tym jest szczera w swo-**

ich ocenach i nie uznaje kompromisów. Dla młodych ludzi bohater jest bohaterem, a zdrajca zdrajcą. I nie jest to moda, która za chwilę przemienie. Potrzeba tożsamości budowanej na historii i tradycji nie tylko nie zaniknie, ale będzie się wzmacniać w jednoczącej się i unifikującej kulturze Europy. A tożsamość można sensownie budować w skali społeczeństwa czy narodu jedynie na dumnej pamięci o dokonaniach przodków, z tych dokonań zaś wybieramy zawsze to, co najbliższe sercu, nie rozumowi. A że

Polacy z wartości podstawowych najbardziej umiłowali wolność, więc najcieplej wspominają tych, którzy dla wolności poświęcili życie.

„Dzisiejsza dyskusja (o sens powstania *przyp. Redakcja*) w istocie dotyczy tego samego co 150 lat temu i u jej podstaw leży fundamentalny spór o naturę i istotę polskości. Rzucenie się bez broni na przeważającego liczebnie wroga jest immanentną cechą polskiej natury, i stwierdzenie tego faktu musi rozstrzygać spory takie jak ten”, twierdzi publicysta Łukasz Wazrecha.

Rok Henryka Sienkiewicza

Rok 2016 jest okazją do uczczenia twórczości Henryka Sienkiewicza, w związku z setną rocznicą śmierci i sto siedemdziesiątą rocznicą urodzin znakomitego pisarza.

Szczególnym miejscem upamiętniającym postać noblisty jest pałacyk w Oblęgorku na Kielecczyźnie (od 1958 r. Muzeum im. Henryka Sienkiewicza – oddział Muzeum Narodowego w Kielcach). Został on przekazany pisarzowi w 1900 r. z okazji 25-lecia pracy literackiej. Dobra oblęgorskie były darem polskiego społeczeństwa w podziękowaniu za jego pracę, a zakup sfinansowano ze zbiorów pieniędzy we wszystkich trzech zaborach. Narodowa zbiórka stała się ogólnonarodową akcją jednoczącą Po-

laków wokół idei nagrodzenia pisarza, a pałac w Oblęgorku uświadamia nam, jak wielkim pisarzem, człowiekiem i Polakiem był H. Sienkiewicz, że w dowód szacunku i uznania społeczeństwo polskie podarowało mu tę pełną uroku posiadłość.

Henryk Sienkiewicz do Oblęgorka przyjechał w 1902 r. To tu w gabinecie pisarskim stoi dębowe biurko, przy którym pisał „W pustyni i w puszczy”. Mieszcząca się zaś na parterze budynku wystawa wiernie odtwarza czasy, w których tworzył swe wielkie dzieła. Na piętrze można obejrzeć kolekcję Piotra Stachewicza 22. obrazów do „Quo vadis”, którą udało się niedawno pozyskać Muzeum, co jest niezwykle



Pałacyk Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku

wydarzeniem, gdyż ponad 100 lat temu kolekcja ta zaginęła, trzy lata temu zaś odnalazła się w Stanach Zjednoczonych i szczęśliwie trafiła do zbiorów pałacyku.

H. Sienkiewicz opuścił Oblęgorek we wrześniu 1914 r., wkrótce po wybuchu I wojny światowej. Wyjechał do Szwajcarii, gdzie zmarł w Vevey 15 listopada 1916 r.

Historyczna sława pałacu w Śmiełowie

Tam, gdzie Adam Mickiewicz spotkał Telimenę

Nie bez przyczyny w pałacu w Śmiełowie – wybudowanym w 1797 r. dla Andrzeja Gorzeńskiego przez wybitnego polskiego architekta doby klasycyzmu – Stanisława Zawadzkiego, znajduje się Muzeum im. Adama Mickiewicza. To tu od sierpnia 1831 r. do marca 1832 r. przebywał Adam Mickiewicz.

Poeta przybył do Wielkiego Księstwa Poznańskiego z Włoch, przez Francję i Niemcy, z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy między zaborem pruskim a rosyjskim oraz wzięcia udziału w powstaniu listopadowym w Królestwie Polskim. Mickiewicz przybył do Wielkopolski jako wysłannik Legacji Polskiej w Paryżu dla Rządu Narodowego oraz jako przedstawiciel środowiska polskiego w Dreźnie. Próba przedostania się na drugą stronę Prądnicy, gdzie przebiegała granica



W pałacu w Śmiełowie narodził się pomysł napisania „Pana Tadeusza”

prusko-rosyjska, zakończyła się niepowodzeniem. Przez blisko siedem miesięcy poeta przebywał w Wielkopolsce, gdzie był podejmowany przez liczne rodziny ziemiańskie w ich wiejskich rezydencjach.

I właśnie podczas pobytu wieszczą w Wielkopolsce narodził się pomysł sielskiego poematu, „Pana Tadeusza”. Każdy, kto czyta opisy szlacheckich obyczajów na Litwie, powinien mieć świadomość, że opisy ojczystych stron sprowokowało spotkanie z wielkopolską szlachtą, z którą poeta polował, był w grzybo-

braniach i uczestniczył we wszystkich wydarzeniach z ich życia. Te różnorodne doświadczenia i liczne obserwacje zainspirowały powstanie wielu postaci i słynnych fragmentów tej najwspanialszej narodowej epepej. Na karty książki trafiła Konstancja Łubieńska z Budziszewka – kobieta o niezwyklej wiedzy i inteligencji, z którą A. Mickiewicz blisko się zaprzyjaźnił – stając się pierwowzorem Telimeny. Trafili tu Kwileccy i Turnowie z Objezierza, bowiem na ich sporze o spadek

cd. na str. 15

Wielka rola rodziny

W ostatnich latach spotkaliśmy się z problemem kształtowania „człowieka-nikt”, czyli osobnika bez tożsamości, słabego i podatnego na sterowanie. Przeszkodą w tym procesie jest wszystko, co wspiera kształtowanie tożsamości człowieka i buduje – będący dla niego oparciem – system wartości. Poza Kościołem i tradycją tą przeszkodą jest rodzina, jako „miniatura społecznego systemu”.

„To właśnie w rodzinach i w społecznościach kształtuje się charakter człowieka, wychowuje się dzieci do życia z innymi, ludzie zdobywają poczucie społecznej i indywidualnej odpowiedzialności, prawa współgrają z obowiązkami, godzi się indywidualny interes z interesem ogółu, dobre obyczaje tłumią konflikty przeciwstawnych charakterów. To wszystko udaje się osiągnąć w sposób naturalny, organiczny, bez sztucznych zabiegów ze strony rządu, bez wielu praw i wtrącania się biurokratów, bez uciekania się do represyjnej, karnej siły państwa” (Gertrude Himmelfarb, „Jeden naród, dwie kultury”).

Rodzina to miejsce, gdzie wychowujemy się, uspołeczniamy i stajemy się moralni. Dlatego globalna, kosmopolityczna „nowa elita”, chcąc stworzyć łatwo sterowalny „rój”, dąży do remontowania tradycyjnej rodziny jako „przeżytku” i wykreowania owego „płynnego” modelu rodziny, dostosowanego do „płynnych czasów”, w których nic nie jest trwałe ani pewne. Psychologowie i psychiatrzy, filozofowie i socjologowie, jeśli są na usługach nauki i prawdy, a nawet przeciętni obserwatorzy życia są zgodni co do tego, że dzieciństwo i procesy wychowawcze to podstawowy etap kształtowania człowieka. Freud, twórca psychoanalizy, twierdził, że determinuje ono całe życie człowieka, inni oddają część pola genom, społeczeństwu i kulturze. Jakiegolwiek proporcje by ustalić, fakt, że rodzina przez całe wieki

Bogusław Wolniewicz, polski filozof, nazwał tę „sztafetę pokoleń” przekazywaniem **normotypu cywilizacyjnego, czyli ogółu wartości i norm obyczajowych właściwych danej cywilizacji**. „Gdy na scenę życia wchodzi nowe pokolenie, obecne pokolenie dorosłe stara się tym młodym swój normotyp przekazać – jako cywilizacyjny majątek, który samo przejęło od swoich poprzedników i starało się jesz-



To w rodzinach wychowuje się dzieci do życia z innymi

kształtowała postawy i tak dzieje się nadal – choć ze względu na jej osłabienie w mniejszym stopniu – jest niezaprzeczalny. **I chociaż każda rodzina zachowuje indywidualny charakter, w tradycyjnym społeczeństwie jest ona w mniejszym lub większym stopniu odzwierciedleniem charakteru społecznego i taki też charakter utrwała w młodym pokoleniu poprzez wychowanie swoich dzieci. Rodzice przekazują dziecku to, co nazwalibyśmy duchem społeczeństwa – przez to samo, że są, kim są, tzn. przedstawicielami tegoż właśnie ducha.**

cze pomnożyć. Dla danej cywilizacji najlepszą miarą jej żywotności (...) jest to, czy pokolenie dorosłe ma w sobie wolę, by w sztafecie biegnących przez wieki pokoleń przekazać swojej młodzieży pałeczkę swojego normotypu. Gdy taka wola jest, wtedy jest także płynąca z niej wychowawcza stanowczość, która oznacza, że cywilizacja żyje i ma się dobrze. Gdy wola owa gaśnie i młodzież puszcza się samopas, jest to znak niezawodny, że cywilizacja obumiera. Kultury żyją ciągłością, a tę daje właśnie transfer normotypu, owo między-pokoleniowe „podaj dalej”... („O Polsce i życiu”).

Zofia Stryjeńska – polska malarka

Zofia Stryjeńska, z Lubańskich (1891-1976), urodzona w Krakowie polska malarka, graficzka, ilustratorka, scenograf, projektantka tkanin, witraży, kostiumów teatralnych i zabawek, należała w latach międzywojennych do najpopularniejszych artystów w Polsce. Niezwykle barwna postać – kobieta o błyskotliwej inteligencji, wdzięku i poczuciu humoru. Dzieła Stryjeńskiej cechuje żywiołowy temperament, wibrujący koloryt, pewność rysunku, swoisty język malarski, będący twórczą interpretacją polskiego folkloru. Tworzyła kompozycje nawiązujące do polskiej historii, ludowych obrzędów, legend i baśni.

Stworzony w 1917 r. cykl jej prac na temat przedchrześcijańskich wierzeń wydano rok później w Krakowie w postaci teki zawierającej 15 barwnych litografii. Przedstawiły one na kolejnych ilustracjach: Światowitą, Dziedzielię, Radegastą, Tryglawę, Pogodę, Swarogę z Radogoszczy, Bohę, Marzankę, Warwasa z Rugii, Dydka, Welesa, Kupalę, Lubina, Cycę i Lelum. Ten „piastowski wachlarz” wywarł ogromne wrażenie na ówczesnych, a jej samej przyniósł sławę i uznanie. Krytycy stawiali ją w jednym rzędzie ze Stanisławem Wyspiańskim, którego idee propagowania tradycji słowiańskich miała w ich przekonaniu twórczo kontynuować. Wystawiła z powodzeniem w Londynie, Florencji, Paryżu, Pradze, Sztokholmie, Wiedniu, Amsterdamie. W 1924 r. okrzyknięto ją „księżniczką malarstwa polskiego”.

Krytyk i malarz Jan Żyznowski pisał o niej tak w „Wiadomościach Literackich”: „Jednostką twórczą, najpotężniej dziś reprezentującą sztukę polską, jest bezsprzecznie Zofia Stryjeńska [...]. Wszelka dokładna analiza wartości malarstwa Stryjeńskiej jest zbyteczna – twórczość jej posiada tę jasność i urok, tę przekonującą dziwność, czar



Zofia Stryjeńska, *Wiejska zagroda*, 1960

i moc wyrazu, na jaki stać jednostki tylko prawdziwie genialne”.

Zofia była tytanem pracy, a malarstwo było tylko jedną z wielu podejmowanych przez nią form aktywności. Projektowała także gobeliny, dekorowała okręty pasażerskie, takie jak: „Batory” i „Piłsudski”, winiarnię Fukiera i cukiernię Wedla w Warszawie. Tworzyła wzory dekoracyjne dla Fabryki Porcelany w Ćmielowie, plakaty, pocztówki, druki reklamowe i zabawki. Dzięki temu znana była doskonale nie tylko wyrafinowanym miłośnikom sztuki, ale przede wszystkim szerokiemu gronu odbiorców. Światowy rozgłos uzyskała natomiast w 1925 r., kiedy to ze Światowej Wystawy w Paryżu przywozła aż pięć nagród. Wyróżniono wtedy wszystko, co było podpisane jej nazwiskiem: paneaux, zabawki, ilustracje, a nawet plakaty. Autorkę zaś udekorowano Legią Honorową. Nasz paryski pawilon zdobił cykl „Dwunastu miesięcy”. Malowidła – było ich sześć, po dwa miesiące na płótno – ukazywały wiejskie zajęcia typowe dla różnych sezonów.

W opublikowanej w 1929 r. próbie monografii artystki, jej autor Jerzy Warchałowski, tak pisał: „Stryjeńska jest przede wszystkim polskim malarzem rzeczy polskich. Nazwa znakomitej ilustratorki nie oddaje jej roli w sztuce. Gdyby nie było podań i obrzędów ludowych, poezji Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, Mickiewicza, Słowackiego, Tetmajera, artystka musiałaby sobie podania, legendy i poezje tworzyć, aby je móc opowiadać postaciami. Tak dalece w jej talencie tkwi potrzeba wypowiedzania się postaciami i wydarzeniami. Cecha wspólna sztuce ludowej, sztuce prymitywnej, sztuce dziecka. Cechę tę wykształciła w sobie artystka do rozmiarów wielkiej sztuki, nie potrzebuje zbierać wzorów po świecie, nie „studiuje” wsi, typów ludowych, postaci z galery. Rzuca tylko okiem, one już same przychodzą do niej tłumnie, wrywają się do jej życia, wypełniają pokój. To są jej znaki malarskie, jej zastępy, z którymi idzie do ataku, jej plamy barwne, jej ornamenty”.

Problemy ze słuchem

Już za kilka lat aparaty słuchowe staną się w Polsce tak popularne jak dziś okulary – alarmują lekarze. Jak wynika z badań epidemiologicznych, jedna trzecia dorosłych Polaków może mieć problemy ze słyszeniem. Uciążliwy, męczący hałas odczuwa ponad 70 proc. osób. W dużych skupiskach ludzi mamy do czynienia ze „smogiem akustycznym”. Groźny dla zdrowia hałas stał się wszechobecny: atakuje na ulicach, w szkołach, w hipermarketach, w kinach podczas bloków reklamowych, w lokalach gastronomicznych z muzyką. W okresie letnim pojawia się kolejny problem – imprezy muzyczne na wolnym powietrzu. Przyciągają tłumy, ale bywają zbyt głośne, czytamy w Rz. z 17-18.05.14 r.

Od początku lat 80. aż trzykrotnie wzrosła liczba uszkodzeń słuchu spowodowanych hałasem środowiskowym. Niedosłuch staje się w Polsce chorobą społeczną. Szczególnie szybko przybiera dzieci i młodzieży z uszkodzonym słuchem. To efekt odtwarzaczy muzyki w każdej komórce. Ze względu na słuchawki stanowią najniebezpieczniejszą formę hałasu: kierowanego bezpośrednio



Najbardziej wrażliwe na działanie hałasu są małe dzieci

do ucha, o wysokim natężeniu i charakterze impulsowym. Kolejny problem to dyskoteki, gdzie hałas dochodzi do 80 – 90 dB. Tymczasem już 35 – 70 dB jest przyczyną zmęczenia, zaburzeń snu, obniżenia czułości narządów zmysłów. Przy hałasie w przedziale 70 – 85 dB dochodzi do zaburzeń układu nerwowego i bólów głowy, a hałas o natężeniu 85 – 130 dB prowadzi do zaburzeń układu krążenia i pokarmowego. Powyżej 130 dB

powoduje nudności, zaburzenia równowagi i zaburzenia w obrąbie krwi, a od 135 dB uszkadza narządy w wyniku wibracji. Nierzadko zaś zabawa na dyskotecie czy na nagłośnionym koncercie to prawie 140 dB – odgłos porównywalny z natężeniem dźwięku wydawanego przez startujący samolot. Konsekwencje mogą być opłakane; natężenie dźwięku przekraczające 150 dB uszkadza słuch nieodwracalnie.

Tam, gdzie Adam Mickiewicz...

cd. ze str. 12

wzorowany jest spór Horeszki z Soplicami o zamek. Pierwowzorem sporu między Rejentem i Ase-sorem o Kusego i Sokoła był spór Kaliksta Bojanowskiego (z Bielewa) i Ksawerego Bojanowskiego (właściciela Konarzewa k. Rawicza), dwóch braci Konstancji Łu-

bieńskiej, o charty. Wspomnieniem z pobytu w Wielkopolsce jest z pewnością też umieszczenie w książce nazwiska Józefa Grabowskiego z Łukowa, nazwy Objezierze i ogródka Zosi, który do dzisiaj można podziwiać w parku krajobrazowym niedaleko pałacu. W pałacu zaś, w sali pompejańskiej zachowało się pomieszcze-

nie zwane kawiarnią. Tu parzono i podawano kawę gościom, specjalizująca się zaś w tym kawiarka, wdowa, niejaka pani Ciastowska została uwieczniona w „Panu Tadeuszu”.

W początkach marca 1832 r. Adam Mickiewicz wyjechał do Drezna. Więcej nie zobaczył już ziemi polskiej, a wrażenia zapamiętane z Wielkopolski musiały mu wystarczyć do końca życia.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

Dwa różne oblicza

W dniu 7 maja br., w ramach cyklu Sobotnich Przejażdżek Rowerowych, odbył się rajd do Kotłowa. Na starcie stawilo się 31 cyklistów, by poznać dwa różne oblicza. Oblicza – czego?

Dwa różne oblicza katolicyzmu: rzymskiego z kościołem romańskim i starokatolickiego z kościołem parafii polskokatolickiej – w obydwu czczona jest ta sama ikona Matki Bożej Kotłowskiej.

Dwa różne oblicza serca człowieka – miłość sąsiadująca z niechęcią i sposoby zaorywania tej przepaści.

Trasa wiodła malowniczymi drogami poprzez Chotów – Ołobok – Kotłów – Rososzycę – Skalmierzyce, aż do Kalisza.

W Kotłowie zostaliśmy bardzo serdecznie powitani przez ks. Juliana Kopińskiego – proboszcza parafii polskokatolickiej. Pokazał on nam świątynię, przybliżył historię powstania parafii oraz wyjaśnił zasadnicze różnice pomiędzy dwoma siostrzany mi (choć nie pałającymi ku sobie

zbytnią miłością) Kościołami. Ujął wszystkich dobrocią i chęcią służenia ludziom. Następnie zaprosił nas na podwórze piebaniżne i na agapę. Czekala nas miła niespodzianka – grill z kiełbaskami i kaszanką, kawa, herbata i ciasto. Wszystko to przygotowało działające tu Stowa-

rzyszenie „Wspólne Dobro”. Było dużo radości. Tak ugoszczeni jeszcze nigdy nie byliśmy. Ks. Proboszcz zaprosił nas także na niedzielę 3 lipca – będzie poświęcenie wszelkich pojazdów oraz na dożynki parafialne – w dniu 21 sierpnia.

Syci na ciele i duchu nawiedziliśmy jeszcze stary kościół romański stojący na wzgórzu i wróciliśmy do swoich domów, by odkrywać w sobie dwa różne oblicza.

Władysław Stawicki
(komandor rajdu)



Rajdowcy w Kotłowie

